

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu.

Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie do-
mu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmu-
ją:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok
agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frencler”
w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—proś: tego:
w Częstochowie W. M. Lipska. w Łasku W. Olszewski Hipolit.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Tymieniecki Kazimierz
w Brzezinach „Krzemieński Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.



Ś. p. Józef Goleński.

W dniu 23 b. m. po długiej i ciężkiej chorobie serca, zakończył życie ś. p. Józef Goleński. Zmarły był synem obywatela m. Warszawy, tamże urodził się w dniu 3 października 1817 r. wychował i wykształcił. Ukończywszy liceum, poświęcił się studjom artystycznym — kształcąc się w muzyce i śpiewach wspólnie z Dobrskim, poczem jako artysta wszedł do składu opery warszawskiej. Począwszy od roku 1842 przez lat kilka, postawiony w ciężkich warunkach życiowych i narażony na silne i gwałtowne zmiany powietrza, utracił głos. Posiadając wszelako gruntownie śpiew i muzykę, poświęcił się dawaniu lekcyj tych przedmiotów najprzód w Warszawie, a od roku 1847—w Piotrkowie, gdzie w początkach pracował prywatnie, od roku zaś 1854 w zakładach naukowych; to też jako nauczyciel, doczekał się emerytury, nieuchylając się jednakże od innych zajęć do ostatnich prawie chwil życia.

Po nabyciu w mieście posiadłości ś. p. Goleński, jako człowiek wysoce prawy, chętny i czynny, bywał powoływany z wyboru do rozmaitych obywatelskich zajęć; już w roku 1867 zostaje członkiem krótkotrwałej Rady miejskiej; następnie w 1864 przyjmuje kierownictwo nad Bursą, którą starannie i z pożytkiem dla instytucji przez lat pięć zarządza. Jako artysta i człowiek nadzwyczaj w życiu codziennym łatwy i miły, ś. p. Goleński wkrótce zgrupował część miejscowych artystycznych sił, urządzając koncerty na rozmaite dobroczynne cele, a przeważnie na wpisy szkolne; od roku zaś 1869 zorganizował stały amatorski chór, któremu do ostatniej przewodniczył chwili. Niezależnie od tego ś. p. Józef poki mu sił starczyło czynny przyjmował udział w stowarzyszeniach filantropijnych, odznaczając się wszędzie sumienną pracą, nieskazitelnym i niezależnym charakterem. Zapalony amator ogrodnictwa, z zamiłowaniem uprawiał kącik swej ziemi, a zdobył w tym kierunku wiedzę dzielił się chętnie z mieszkańcami miasta, zawsze gotów udzielić im dobrej rady—czy to ustnie, czy też za pośrednictwem „Tygodnia”, w którym pomieszczał przypomnienia i notatki ogrodnicze. Jako ojciec rodziny, dobry sąsiad, wierny przyjaciel, był wzorem prawdziwym; nie też dziwnego, że w czasach nawet ogólnej martwoty i apatii stratę takiego jak ś. p. Józef człowieka odczuwamy głęboko, i bolejemy nad nią szczerze. Niechże nam wolno będzie ezeigodny mężu i wierny przyjacielu złożyć nad mogiłą twoją wyraz głębokiej czci, na jaką życiem swoim zasłużyłeś; pracowałeś i cierpiełeś wiele, a zawsze z miłością dla tej ziemi, którą go-

raćo kochałeś; niechże Ci ta ziemia, jak najdłużej nad Twoją mogiłą wspólną łąką naszą skrapiana—lekką będzie!.. A. S.

Wiadomości Bieżące.

— **Pogrzeb** ś. p. Goleńskiego odbył się w dniu 25 b. m. przy niezwykle licznych udziałach miasta. Gimnazyja męskie i żeńskie i inne zakłady naukowe, ochronka i przedstawiciele instytucji filantropijnych, liczny w nim przyjęli udział. Podczas nabożeństwa, oraz nad grobem, śpiewały miejscowe chóry amatorskie z współudziałem solistki pani B. (śpiew) i tercetu smyczkowego, a mowę żałobną wypowiedział ocań zmarłego ks. prefekt Sałaciński. Dawno w mieście naszym równie liczne nie pamiętamy pogrzebu.

— **Rada Zarządu** Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności podaje do publicznej wiadomości, że: 1) stypendyjum z zapisu ś. p. Karola Burgharda w ilości rs. 150 rocznie otrzymał na rok szkolny 1888/9 wybrany przez Radę i zatwierdzony przez JW-go Kuratora Okręgu Naukowego warszawskiego, uczeń klasy IV gimnazjum piotrkowskiego Henryk Jaroszewski; 2) w bieżącym półroczu szkolnym, udzielone zostały przez Radę Towarzystwa Dobroczynności wsparcia na wpisy dla niezamożnej kształcącej się w tutejszych szkołach młodzieży: z zapisu ś. p. Burgharda 185 rs. i z ogólnych funduszy Towarzystwa rs. 200; prócz tego asygnowano dla ucznia szkoły handlowej również z zapisu ś. p. Burgharda rs. 37 kop. 50; razem wydano w bieżącym półroczu na pomoce naukowe ogólną sumę rs. 422 kop. 50.

— **Odczyty** pana Aleksandra Jawornickiego „Z zachodniej Afryki” wypowiedziane zostaną w dniach 3 i 4-ym p. m. to jest w nadchodzącą sobotę i niedzielę w sali p. Skibińskiego. Prelegent mówić będzie o nieznanym dotąd stronach Afryki oblewanych rzeką Muni i Utamboni, o ludożerach plemienia Pangué, o bytach, o wędrowności, o walce o byt; o wędrowności, o budowie domów, o sposobie zawierania małżeństw i t. d. Opis osobistych wypadków, jakie spotykały podróżnika wśród ludożerów plemienia, oraz okazy etnograficzne, jakoto broń, instrumenty muzyczne, tkaniny, wyroby z żalaza i drzewa danych okolic urozmaicą treść odczytów. Należy się spodziewać, że inteligencja nasza, zainteresowana zarówno treścią odczytów jak i sympatycznym celem, na który prelegent przeznacza połowę dochodu, napelni salę i poda rękę pomocną uczącej się młodzieży.

— **(Nadestane)**. Kiedy ogromny dom wdowy Kaczorowskiej przechodził po śmierci teje na własność Tow. Lekarskiego, mówiono ogólnie w mieście, a nawet pisa-

no w „Tygodniu” że dom ten stanie się prawdopodobnie wzorem dla innych, że zaprowadzone w nim zostaną wszelkie urządzenia sanitarne, służące ku wygodzie i zdrowiu lokatorów. Rokowania te i przepowiednie zawiodły do szczytu oczekiwania nasze. Dom Towarzystwa pozbawiony, dla oszczędności, rzadcy, którzyby mieszkali w nim i pilnował porządku, oddany został pod wyłączne rozporządzenie stróża, który w nim następujące pozaprowadzał ulepszenia: 1-o w piwnicach urządzono dwie wędzarnie, z których dym głaszcze płuca i łagodzi błony śluzowe dróg oddechowych, 2-o tamże urządzono warsztat rzeźniczy, z którego odpadki zatrują powietrze i lechcą nie mile powonienie. 3-o na straży wyżej opisanych, uwiązano na łańcuchu psa, który nikomu z lokatorów przejść spokojnie do piwnicy nie pozwala. 4-o na podwórzu zbierają się śmiecie, gnój i odpadki mięsne i co trzeci dzień o godzinie 8-ej rano wywożą odkrytą furą, 5-o w drwalkach zaprowadzono chów trzody chlewniej, a w stajni trzymają konia. Gdy dodamy do tego miejsca ustępowe, przejęte zgnilizną, utrzymane w najwyższym stopniu nieporządku, korytarze i schody zarzucone śmieciami, myte zaledwie raz do roku, słabo oświetlone i to tylko do pierwszego piętra, dwór i bramy niezamykane na noc i służące za zbiegowisko włóczęgom, gdy wspomnimy, że dom ten zamieszkuje przeszło 100 osób, że mieści się w nim do 20 sklepów, gdy przejdziemy się obok niego w dniu targowe (gdzie dotąd targi odbywają się u nas w środku miasta na głównych rynekach!) wśród tłumu ludzi, koni, wozów, owoców i jarzyn, nabierzemy wtedy wysokiego pojęcia o sile odpornej lokatorów rzeczonego domu, którzy takie urządzenia sanitarne bezkarnie znosić mogą, nie tracąc zdrowia, i nie nadwątłając swego organizmu. W.

— **Teatr**. Na czterech przedstawieniach ubiegłego tygodnia odegrano prócz „Zielonej wyspy” trzy sztuki wyższego pokroju, a mianowicie: Szekspirowskiego *Otella*, *Myszkę*, Paillerona i *Uriel Akosta* Gutzkowa (dwie ostatnie po raz pierwszy w naszym mieście). W *Otelli*, w roli tytułowej wystąpił jednorazowo jako gość p. L... artysta teatrów warszawskich. On też jeden z wtórującym mu dzielnie w roli Jaga p. Bolesławskim otrzymał się na wysokości zadania przy odtworzeniu szekspirowskich kreacji. Wogóle jednak cała sztuka o wiele przechodzi siły miejscowego towarzystwa. Toż samo powiedzieć musimy o „Myszce”. P. Romanowicz w roli tytułowej miał kilka chwil szczęśliwych, za które oklask zyskała, pani K. Teksel w ostatnim szczególniejszej akcie wcale nieźle odegrała rolę Klotyldy, a pan Trapszo byłby może Maksem bez zarzutu gdyby miał o jakie dziesięć lat więcej, a nadewszystko gdyby choć trochę nauczył się roli. Pepa

była zanadto jaskrawą przedstawicielką dzisiejszych dam wielkiego świata, a Herminija i pani de Sagancey wprost niemożliwe w salonie hrabiny Klotyldy. Mimo usiłowań pojedynczych artystów, całość wyszła słabo a w scenach zbiorowych czuć się dawał brak planu i stosownej reżyserji. „Uriel Akosta”, przesliczna tragedia znakomicie przełożona wierszem na język polski zrobiła także fiasco, pomimo znakomitej gry pana Bolesławskiego (benefisanta). Inteligentny ten artysta przedewszystkiem rolę umiał, a potem oddał ją z taką prawdą, zrozumieniem i uczuciem, że porwał słuchaczy. Panna Romanowiczówna w roli Judyty przekonała nas, że dramat stanowczo nie leży w zakresie jej ról. Ani głos ani zamało ruchliwa fizjonomia nie odpowiadała zadaniu. Rola Judyty wyszła tak słabo, że szczerze radzimy pannie R. zaniechać dalszych prób w tym kierunku. W drugorzędnych rolach znać było jedynie dobre obęci, a już przyszły filozof Spinoza w interpretacji p. Sokołowskiej wywołał szczerą wesołość w sali. Wogóle z trzech ostatnich przedstawień wynieśliśmy przekonanie że tylko lekka komedia, farsa i opereta mogą znaleźć odpowiednich przedstawicieli w goszczącym u nas towarzystwie. M. D.

— **Ponownie upraszamy** tutejszą stacyję pocztową, w imieniu wielu, o przybicie skrzynki pocztowej na domu p. Skibińskiego, Strzeleckiego, lub Tamilina; miejsce bowiem na murze gimnazjum żeńskiego od strony ulicy „Moskiewskiej” jest wybrane niefortunnie, ze względu na trudny dostęp. Dobrzeby więc było wziąć z tamtąd skrzynkę i umieścić ją na domu pana S. lub, pozostawiając tamtą na dawnym miejscu, tu przybici nową.

— **Na odczycie** panny Malewicz „O charakterze i prawdziwym wykształceniu” salon p. Skibińskiego względnie dość był zapelniony. Treść odczytu nie odznaczała się wprawdzie oryginalnością myśli i nowością poglądów, ale znać było, że prelegentkę ożywiają jaknajlepsze chęci; uderzył nas także brak systematyczności w układzie treści i ścisłości w określeniu charakteru. Co to jest naprzykład „dobry charakter?...” Mówi się wprawdzie „dobry człowiek,” ale o charakterze wyrażamy się inaczej — mówimy: charakter podniosły, charakter niezłomny, nieskazitelny, żelazny charakter. Taki charakter cechuje zwykłe człowieka, którego przekonania i czyny są jednolite, który nie da się nigdy zachwiać w swych zasadach, ani wykoleić z drogi pracy i obowiązku, jaką mu przekonania jego wskazują.

Bądź co bądź, pani Malewicz nagrodzoną została za swą pracę, prostotę wykładu i ciepło uczucia, jakim go zabarwiła — szczerym, dwukrotnym oklaskiem audytorium. Pani M. wyjechała ze swym odczytem do Częstochowy, Dąbrowy, Włocławka i Puław. W przejeździe z Częstochowy do Włocławka ma zamiar wypowiedzieć w naszym mieście drugi odczyt p. t. „Rodzina i zadanie wychowania”.

— **Jak z rogu obfitości** sypać się będą w tych czasach miłe sercu piotrkowian rozrywki, jeżeli... przynoszący ich obietnicę nie skrewią! I tak, oprócz p. Jawornickiego, (za którego przyjazd ręczyć możemy, gdyż przysłał już na nasze ręce podanie do miejscowej władzy o pozwolenie na odczyt) oprócz p. Jawornickiego ma mieć miejsce jakiś koncert instrumentalno-wokalny artystów i artystek warszawskich; p. Grombaczewski barytonista, bawiący już od paru tygodni w naszym mieście, także ma wystąpić z koncertem; obiecuje też drugi odczyt panna Malewicz; od paru tygodni organizuje się także teatr amatorski czekając tylko na wyjazd p. Teksla; wreszcie głośni Syngalezi mają odwiedzić nasze miasteczko... i 20 p. m. (na pewno) wystąpić ma z koncertem europejskiej sławy

artystka skrzypek Teresina Tua. Tak więc jest w czem wybierać, byle tylko kieszeń dopisała.

— **Na stypendyjum** b. gubernatora piotrkowskiej gubernii, rzeczywistego rady stanu M. A. Zinowiewa, wybrani zostali przez radę pedagogiczną trzej kandydaci, z których Jan Kurzyna uczeń kl. II uznany został za najodpowiedniejszego i niebawem zostanie zatwierdzony.

— **Z przyjemnością** notujemy, że lekcye gimnastyki zbiorowe dla dzieci od lat 6 do 16 zaczynają się już w niedzielę o godzinie 3-iej. Bliższych wiadomości udzielamy chętnie w godzinach redakcyjnych.

— **Jego Ekscelencyja** ksiądz Arcybiskup Popiel odwiedził w dniu 6 b. m. Rawę, gdzie zabawił do dnia 9, wybrawszy się z tamtąd dla zwiedzenia parafii boguszyckiej. W Rawie Arcypasterz udzielił zbranym Sakramentu Bierzmowania, a w ostatnim dniu swego pobytu egzaminował dzieci, uczone starannie przez ks. kanonika Grabowskiego.

— **A to droga!** Kto nie może strawić obiadu, składającego się z homarów, gniazd jaskółczych i. t. d, niech zamiast odpowiednich medykamentów przejedzie się traktem od Szczercowa do Widawy! Droga ta pod każdym względem rozpacziwa, i śmiało można by ją nazwać drogą do piekła prowadzącą. Z jednej strony na przestrzeni 5 wiorst od Szczercowa do Restarzewa, ciągnie się piaski, a dalej dwa mosty w Klenezu, które przed setką laty były w użyciu, a dzisiaj służą za postrach dla koni, bo nie przejeżdża się przez nie, lecz przez łękę chłopską, za co płaci się „szustaka.” Następnie jedzie się do Chociwina kawałkiem szosy, pełnej dziur i wybojów. Tu mimowoli uciekasz myślą do nieba, bojąc się, aby cię w tem miejscu dyjabli żywem nie wzięli; narazcie wjeżdżasz znowu na pola folwarku Zawady, — tu znow kamienie i piaski, istna Sahara, oprócz lubinu rodzi się tu tylko dziewanna. Piaskami temi od Zawad dojeżdżesz do Widawy, niegdys miasteczka dzisiaj osady, stynnej niedawno ze swoich walnych jarmarków na konie, o czem dzisiaj zostały tylko legendy. Dziwi nas, że władza powiatowa nie pomyśli o wybudowaniu mostów w Restarzewie i naprawie całej drogi. B.

— **Proces prasowy.** W dniu 2 listopada r. b. II departament izby sądowej w Warszawie rozpatrywać będzie proces prasowy b. korespondenta „Wieku” p. Alfreda Kobierzyckiego, na skutek skargi Zduńsko-Wolskiego Pastora E. Boernerera, zaniezionej do prokuratora warszawskiego sądu okręgowego na artykuł tegoż korespondenta pomieszczony w № 208 „Wieku” z r. 1886, opisujący i poparty urzędowymi dowodami niemięczenie nazwisk polskich w parafii *Easko-Zduńsko-Wolskiej*. Obronę za p. Alfredem Kobierzyckim wnieść będzie adwokat przysięgły Adolf Peplowski; adwokat zaś Kokeli popierający sprawę pastora Boernerera odstąpił ostatecznie od oskarżenia redaktora „Wieku” p. Kazimierza Zalewskiego i oskarża tylko pana A. K.

— **Neofitka.** W tych dniach ochrzczonej została we wsi Kamienica-Polska, w powiecie częstochowskim, stała mieszkanka osady Żarki w powiecie będzińskim, niejaka Fajgla Heldner, mająca lat 17.

— **Od kopalni hr-Benarda „Sielen”** ma być przeprowadzoną droga żelazna z wązkim torem, do odnogi d. Iwangrodzko-Dąbrowskiej.

— **Na trakcie** piotrkowsko-rawskim I rzędu, w granicach powiatu brzezińskiego, wkrótce mają być rozpoczęte roboty około budowy przeszło 5 wiorst szosy, na terytorjum majątków: Chorzęcin, Godaszewice i Zawada.

— **„Jutrzenka.”** pod tym tytułem jak to donosiliśmy już przed kilku miesiącami, ma się ukazać d. 1 grudnia na widok publiczny, pierwszy kalendarz wydany w Piotrkowie przez p. Kobierzyckiego. Wychodziły wprawdzie pod redakcyją p. A. Porębskiego t. z. „Roczniki Piotrkowskie” posiadające i część kalendarzową, ale zakres i powaga treści wewnętrznej nie pozwalają nam takowych zaliczać do zwykłych noworocznych wydawnictw kalendarzowych.

— **Listy** na tutejszej stacyi pocztowej niedoręczone z powodu nie odnalezienia adresantów: z Jaworzna do Stefani Linhart, z Działoszyc do Majera Gubermana, z Poznania do Frycza, z Warszawy do Stanisława Skalskiego, z Paryża dwa listy do M. Romanowa, z Nachieczewania do Gustawa Załuskiego.

— **Wypadki** w obrębie gubernii w drugiej połowie września r. b. Pożarów było 7, — z tych: 6 z podpalenia, a 1 z przyczyny nieostrożnego obchodzenia się z ogniem; straty ztąd wynikłe wynoszą rs. 3700.—Wypadków nagłej śmierci było 4,—zabójstwo 1,—i znaleziono ciał martwych 2.

— **(Nadesłane.)** Zawiadamiam osoby interesowane, iż na moje ręce złożoną została kwota *rubli srebrem dziewięćdziesiąt*, dla rozdzielania pomiędzy służące, pozostające w obowiązku w naszym mieście. Według życzenia ofiarodawczyni, kwota ta rozdzielona na części, przyznana zostanie kandydatkom wyznania katolickiego, najmoralniej się prowadzącym i najdłużej pozostającym w jednym obowiązku: wypłaconą zaś zostanie w dniu 4-m grudnia r. b. Według życzenia ofiarodawczyni, kwalifikacye kandydatek oceniane będą oprócz mnie: pp. Józef Gampf, D-r Antoni Strzyżowski, Mirosław Dobrzański, i Faustyn Wyżnikiewicz. Kandydatki pragnące ubiegać się o udzielenie im pewnej kwoty z ofiarowanej sumy zechcą do 15-go listopada r. b, składać w moim mieszkaniu następujące dowody: 1) Świadectwo urodzenia, 2) świadectwo o moralnem prowadzeniu się i o czasie, przez jaki kandydatka pozostaje w obowiązku, wydane przez jej chlebodawców i poświadczone przez dwóch obywateli. 3) Notatkę zawierającą dokładny adres kandydatki i jej chlebodawców. Dnia 25 października 1888 roku.

Stefan Młodowski.
Adwokat przysięgły.

— **Bibliografja.** Dwie książki traktujące o zdrowiu wyszły w tych czasach. Firma Paprockiego rozpoczęła wydawnictwo dzieła Schrotta p. t. „*Życie i zdrowie człowieka*” w przekładzie D-ra Fabiana; nakładem zaś redakcyi „Prawdy” wyszedł „*Poradnik lekarski*” przez lekarza Rajkowskiego. Obie te książki bezwzględnie porzytecznie bodajby znalazły w domach naszych choćby takie uznanie... jak książka pani Lucyay.

— **„Dwa dni w podróży,”** opowiadanie dla dzieci S. Gębarskiego, książeczka nagrodzona na konkursie „Przeglądu Pedagogicznego” zajmuje niepoczesne miejsce w literaturze naszej dziecięcej, która, oprócz opisu Tatr p. Zaleskiej, nie posiadała dotąd dziełka w tym rodzaju. Opis podróży do Zalesia, Złotego Potoku i Olszyna, burwie napisany, zajmie niezawodnie młode umysły, a opis bohaterki obrony Karlińskiego i innych epizodów dziejowych i legend poruszy drzemające może struny w sercach dziatwy. Czytelnikom naszym specyjalnie polecamy książeczkę tę na podarek dla dzieci, ile że opisane miejscowości leżą w naszej gubernii.

— **„Najnowszy elementarz** albo pierwsza nauka rysunków, pisania, czytania i rachunków”, napisał Plato v. Reusner. Oto tytuł książeczki, której żadną miarą polecać czytelnikom naszym nie możemy. Pan Plato v. Reusner przeszczepił metodę stosowaną do nauk języka niemieckiego na nasz grunt i... niebardzo mu się to udało. Nadewszystko zaś oburzający jest język użyty w powiastkach dopatrujących 3-cia część rzeczonyj książeczki. Oto parę wstrow: „*Ugośćj mnie obiadem a ja ci powiem coś takiego co będzie dla ciebie przyjemiejszem niż sto dakatów*” (str. 38). A dalej mówi o lisie, który „*popadł ogonem w pułapkę*” „*że zaczął obmyślać środki, jak by pokrzyć sobie swój usty!*” (str. 30) Albo: „*Wilk nie może ani stęknąć ani oddetchnąć, szczęściem na pomoc jemu zdążył zóraw i począł prosić o nagrodę za swój trud!*” Nie, panie Reusner! to... nie po polsku. Mamy swojego Promyka, Jeskiego i... bez twej pomocy dzieci uczyć będziemy.

— **Kalendarz Fowszechny** wydany nakładem T. Paprockiego przy niewielkiej objętości odznacza się istotnie wielką rozmaitością treści.—Oprócz działów kalendarzowego, informacyjnego, znajdujemy w nim sporą wiązkę poezyj i parę nowelek (Dygasński, Klemens Junosza, Zapolska). pogadankę ekonomiczną (Martynowski), fizyologiczną (dł. Fabian) szczyptę humorystki i wskazówki gospodarce. Jak na 130 niespełna stronie druku, przyznaje, że to sporo.

— **„Wisła”** za kwartał 3-ci r. b. opuściła prasę i jak zawsze odznacza się bogactwem treści i istotną wartością naukową. Zeszyt 3-ci tomu II zawiera następujące prace: Antropologija w historjografii i socjologii, p. L. Krzywickiego. — Powieści z tyśiącia i jednej nocy w przeróbce ludu naszego, przez S. Ciszenoskiego. — Dodatek do str. 179 tomu II „Wisły,” przez tegoż. — Kronika geograficzna,

przez W. Nałkowskiego. — Wycieczka w głąbie Tatr, przez J. Turczyńskiego. — Antropologia w ogóle i w zastosowaniu do kraju naszego, przez J. T. Hryniewicza. — Folklorystyka czeska, przez J. Poliwkę. — Dowód, jako M. Müller nigdy nie istniał, J. Karłowicza. — Z Puszczy Zielonej, V, przez A. Zakrzewskiego. — Jak król Zygmunt penetrował morze, p. W. Pławońską. — Z medycyny ludowej przez W. Werybę. Poszukiwania, krytykę, bibliografię i wiadomości bieżące.

— **O zbrodni**, którą opisaliśmy w krótkości w zeszłym numerze, odbieramy dziś szczegółową korespondencyję, którą tu w całości przytaczamy.

W dobrach Ks. Lubomirskiego w Kruszynie w powiecie radomskim—w lesie Łęgskim, na trakcie idącym z Kruszyny do wsi Łęg, leży cegielnia dworska. Zabudowania fabryczne obszerne, nowe; dom cegielnika duży, drewniany, stary, pod jednym dachem mieści mieszkanie, szopkę i oborę. Cegielnia odległa jest od wspomnianego traktu około 200 kroków, dom najbliższy leśnego ¼ wiorsty, wieś zaś Łęg ¼ wiorsty. — Cegielnik, nazwiskiem Bodle, zdaje się przybył z poznańskiego i był nadzwyczaj prawy, uczciwy, pracowity i zawsze trzeźwy. Majstrem był pierwszorzędny w swoim zawodzie; w opinii ludu uchodził za zamożnego i kapitalistę; w rzeczywistości zaś był ubogim.—Żona i córka zamordowanego cegielnika Bodlego tak opisują straszny napad zbójców na ich rodzinę:

Podczas ciemnej nocy z dnia 11-go na 12-ty października, około godziny 12-tej, ktoś strzelił do nich do okna. Natychmiast kilku drabów wyrwało okno i z hałasem wpało do izby; jeden z nich wołał „dawaj światła!”—Gdy przerażeni małżonkowie nie dawali odpowiedzi, wówczas zapalił zapałkę, a od niej przyniesioną ze sobą świecę lojową; inni tymczasem dopadli łóżek i złapali za ręce przerażonych, wołając „dawajcie pieniądze naszych braci.” Dziwnie to żądanie żona Bodlego tłumaczyła, że gdy w czasie powstania 1863 r. małżonkowie mieszkali w Parzymiechach, powiecie wieluńskim, po potyczce jakiejś w bliskości Parzymiech rozeszła się wieść, że Bodle znalazł 2000 rubli, jakoby zgubionych przez powstańców.

Nacisnana przez napastników żona Bodlego wskazała wreszcie miejsce, gdzie miała zaoszczędzone jak opowiada rs. 6 kop. 50; Bodle zaś oddał co miał, t. j. około 10 rs.—Zbójcy odebrawszy im tę szszupłą sumę, zaczęli pięściami i prętem żelaznym okładać obojga; wreszcie jeden z łotrów wyskoczył przez okno i wpadł do obory. Tam poodejmował z krów postronki i przyniósł takowe, by nieszczęśliwych powiązać. Udało się to zbójcom z łatwością.

Nad skrzepowanymi zaczęli się zępać rąbuse w najokropniejszy sposób i tak: jeden zadawał im rany jakimś ostrem narzędziem, drugi zwykłym nożem czy scyzorykiem nacinał pięty biednego Bodlego w przeróżnych kierunkach; nadciął mu też do połowy ucho wołając ciągle „dawaj pieniądze naszych braci;” inny znów powalił skrzepowaną żonę Bodlego na ziemię i trawował ją obcasami. W trakcie tych okrucieństw córka Bodlich, śpiąca na strychu w sianie, zbudziła się, a usłyszawszy krzyki, przerażona wpadła do izby. Zbójce zaraz ją pochwytili, piaskiem oczy zasypali i skrzepowaną przywiązali do słupa w izbie, nie szcędząc jej dotkliwych rąbów; następnie jeden z nich przybliżył się do niej, a spostrzegłszy, że źle jest związaną, uderzył w twarz jednego ze swych kamratów wołając: „tak to się wiąże?,” po czem sam poprawił powrozy.

Podczas dalszego zępania się nad rodzicami, nieszczęśliwa dziewczyna miała sposobność przypatrzeć się twarzom łotrów, co później przyczyniło się do ich odkrycia. Gdy pomimo żądania kilkudziesięciu ran Bodlemu i żonie jego, więcej pieniędzy uzyskać rąbuse nie mogli — jeden z nich

krzyknął „zarznąć ich,” inny zaś: „podpaść.” Przywiązali więc nieszczęśliwych do łóżek i gdy jeden wyciągnawszy słomę podłożył ją pod łóżko i zapalił, drugi wybił w suficie pułap i podpalił znów siano na strychu. Nagle dało się słyszeć szczekanie psa, a zbrodniarze, wyskoczywszy szybko przez okno, uciekli.

W izbie tymczasem okropny zapanował widok. Bodle, skrzepowany, żywcem się palił w ogniu i dymie, który go dusił i wyrzerał mu oczy; dziewczyna młoda całą siłą szamocząc się, uwalniała na koniec z więzów do tyła, że może odejść od słupa; ale mając ręce w tył związane, biegnie na dziedziniec do pieców ceglanych, gdzie spłi chłopak pastucha. Budzi go—ten rozcina jej więzy i oboje spieszą do izby, wyciągając z niej matkę i ojca. Niestety, zapóźno! Bodle już miał nadpalone całe plecy, nogi i ręce; to też w okropnych męczarniach w tydzień umarł. Dom spalił się do szczytu. Pomoc ze wsi nadbiegła dopiero o 2-giej w nocy, gdy już ratunek był niemożliwy. Widocznie zbójcy, dla zatarcia śladów, chcieli wszystkich żywcem spalić. Natychmiastowe, energiczne śledztwo wykryło zdaje się łotrów. Starszy strażnik, Sikorski, najwięcej, a może jedynie przyczynił się do tego; ujął bowiem nazajutrz jednego, a ten wydał innych. Dwóch jest już pod zamknięciem—innych poszukują. Śledztwo prowadzone jest z całą energią, przez sędziego śledczego p. Biernackiego.

29)

PODPALACZ.

powieść Piotra Sales
tłumaczyła

E. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

Skłonił się poważnie przed sędzią, następnie obejrzał się i pogardliwym wejrzeniem obrzucił widzów. Gdy kilku znanych odwróciło się, by się z jego wzrokiem nie spotkać—szepnął półgłosem:

— Głupcy!

Przyprowadzono go przed kratki i badanie się rozpoczęło.

— Nazwisko i stanowisko?—spytano.

— Jan, Ludwik, Marcin Pelissier—więzień.

— Jaki?

— Powtarzam: Jan, Ludwik...

— Ależ pytamy o stanowisko obwinionego, o jego urząd.

— Tak panie prezesie.—Rozumiem pytanie i powtórnie oświadczam: więzień, albo jeżeli panowie wolicie, osobistość pozostająca na koszarze skarbowym.

Olbrzymi wybuch śmiechu przyjął tę odpowiedź; sam prezes z najwyższą trudnością zdołał zapanować nad sobą i zachować powagę; mimo to zmarszczył groźnie brwi.

— Obwiniony!—zawołał,—przez cały czas pierwiastkowego śledztwa pozwałałeś sobie drwić ze sprawiedliwości. Jeżeli postępować będziesz w ten sposób i nadal, przędzam cię, że przyjdzie nam zastosować do ciebie przepisy prawa w całej ich grozie i rozciąłości.

— Czyń, panie prezesie, co uznasz za stosowne—odparł wesoło obwiniony, otrzymasz za to prawdopodobnie order.

— Obwiniony!...

— Panie prezesie—ciągnął dalej Marcin—nie wiem, co działo się w Paryżu od czasu, gdyście mnie zamknęli w Mazas, bo raczyliście mi dać mieszkanie spokojne, do którego żadne odgłosy ze świata zewnętrznego nie dochodzą; nie wiem więc, co się od paru miesięcy działo; niemniej przysięgam, że w Paryżu spełniono co najmniej tuzin różnego rodzaju zbrodni—nieukaranych. Policja lepiej by doprawdy zrobiła, gdyby, zamiast przesładować niewinnych, szukała tych, co zbrodnie te popełnili... A teraz, służę panu, panie prezesie, załatwiał pan konieczne formalności, od których wiem,

że się nie uwolnię; postaram się nawet ułatwić je panom. Jestem Jan, Ludwik, Marcin Pelissier, mam lat trzydzieści, a w chwili gdy mnie aresztowano, byłem zarządzającym w sklepie pana Nadaud... któremu także rad będę powiedział słówko prawdy.

— Niech obwiniony odpowiada tylko na pytania; będzie to z korzyścią dla niego. Skończyłeś pan liceum Henryka IV, byłeś zawsze wzorowym uczniem i otrzymywałeś zawsze nagrody narówni z jednym z kolegów, Michałem Thomerin, który też i pozostał twoim przyjacielem.

— Tak, panie prezesie.—Dziwi mnie nawet że go tu niema, bo on niezawodnie nie uwierzyłby rzuczonej na mnie potwarzy... Prawdopodobnie nie wrócił jeszcze z podróży.

Słowa te wywarły na słuchaczach olbrzymie wrażenie; wiedzano bowiem ogólnie, że sprawca jego będzie wkrótce sądzony. Prezes sądził, że wyjaśniając prawdę, przygnębi Marcina.

— Niema go tu—powiedział też—a niema dlatego, że i on także popełnił ohydny zbrodnie, straszniejszą jeszcze od tej, jaką tu sądzimy. Twój przyjaciel jest w więzieniu.

— On! Michał!—zawołał młody człowiek—on mógłby popełnić zbrodnie? To potwarzył przysięgam! Ci, co to powiedzieli, skłamałi!

— Uspokój się.

— Nie, nie uspokoję się! Jaki? obwiniać Michała, najczenniejszego, najuczciwszego człowieka w świecie? (d. c. n.)

Pozostała po **ś. p. Józefie Golenskim**, rodzina, niniejszem wyraża najserdeczniejsze podziękowanie Szanownemu Duchowieństwu tak miejscowemu, jak i przybyłemu z dalszych okolic, za bezinteresowne i chętne przychylenie się do uświetnienia obrzędu religijnego przy oddaniu ostatniej posługi zmarłemu. Szanownym amatorkom i amatorom za artystyczne wykonanie zbiorowych i soloowych utworów religijnych podczas żałobnego nabożeństwa w kościele i na ementarzu i wreszcie wszystkim tym osobom, które przez liczne zebranie się wyraziły swolą przyjaźnią lub życzliwość w tak smutnym dla rodziny obrzędzie.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 22 grudnia (3 stycz. 1886 r.) w sądzie zjazdowym okręgu I w Piotrkowie, na sprzedaż następujących nieruchomości: 1) w m. Piotrkowie przy ulicy Błotnej pod № 98A, od sumy rs. 3000 i niżej; i 2) w m. Tomaszowie pod № 16, od sumy rs. 7000, i pod № 201, od sumy rs. 950.

— 16 (28) listop. w urzędzie gminy Rzew w osadzie Konstantynów, na trzyletnie wydzierżawienie dochodów bóżniczych, oraz dostawę opału i światła do bóżnicy w tejże osadzie.

— 2 (14) listopada w magistracie m. Łodzi, na sprzedaż drzewa na pniu uschniętego tak w lasach miejskich, jako też w parku miejskim i w ulicy Ś-ej Emilii, w ogóle sztuk 1201 na sumę rs. 1087 k. 95.

Sprawozdania z targu zbożowego

Sosnowiec 25 Października 1888 r.

Żyto polskie wyborowe za pud 74½ kop. — średnie 72 kop., wolińskie od 69½ — 71 litewskie wyborowe pud 73½ kop., średnie 71— bobrowskie wyborowe po 71 kop., średnie po 69½ kop. **Pszonica** biała p. od 90½ do 96½ k. żółta od 90½ do 95 kop. **Owies** od 51½ do 66 kop. **Jęczmień** dla browaru 95 — 79½ k. na paszę 62 k. **Groch** warszewny od 76 98½ kop. **Gryka** od 87½ — kop. **Siemię lniane** wyborowe od 129 — 144 kop. średnie, od 121½ do 129 kop., zwykłe od 106½ do — kop. **Otręby** pszenne grube z workami od 54½ do — k., miatkie od 53 — żytnie od 62 do — kop. za pud.

Kurs za 100 rubli — 216 M. 00 fen.

A. Oppenheim.

Łódź dnia 25 Października 1888 r.

Na stacyi towarowej sprzedano 500 korey pszenicy, z których 100 korey po rs. 6 kop. 15, 100 po rs. 6 kop. 30, 100 po rs. 6 k. 40 i 200 korey po rs. 6 kop. 45. Żyta sprzedano 200 korey po rs. 4 kop. 30 i owsa 350 korey po rs. 2 kop. 75.

Na starym rynku pszenicy sprzedano 300 korey od rs. 6 kop. 30 do rs. 6 kop. 50, żyta 450 korey od rs. 4 k. 25 do rs. 4 k. 15; jęczmienia 200 korey do rs. 4 i owsa sprzedano 120 korey od rs. 2 k. 70 do rs. 2 k. 80 za korzec. Razem sprzedano 2130 korey zboża.

Co składu W. ZALESKIEGO

w „Petrokowie”

Nadszedł pierwszy transport **Cukru Dobrzelińskiego** kostkowego, rafinowanego, znanego ze swej dobroci. — **Wina Węgierskie** w znacznej partii z roku 1885, kwalifikujące się do przechowania, przytem tanie również. Skład poleca **Wina stare Tokaje** i **Maślacze kuracyjne** z roku 1866 i 1884 r. (6-1)

Taniego zbiorowego wydania
powieści historycznych

J. I. Kraszewskiego

przedstawiających dzieje od IX do połowy XVIII wieku, wyszedł z druku tom XI i zawiera powieść p. t. **Boleszyce**. Kwartalnie wychodzi 5 tomów za rs. 1 kop. 80 bez przesyłki, a rs. 2 kop. 20 z przesyłką. Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism. (0-9)

D-r A. Sterczyński

Okręgowy lekarz górnictwa rządowego, osiadł w **Dąbrowie Górniczej** i mieszka przy szpitalu rządowym. (4-1)

Są do sprzedania

2 garnitury mebli

z których jeden **palisandrowy** duży — długi **mahoniowy** mały. Wiadomość u Kellera, Bronisława Duzińskiego w bufecie klasy II na stacyi. Ktoby miał do zbycia jedną lub

dwie pary eleganckich sanek

na jednego konia, raczy także pozostać wiadomości. (2-1)

NOWO - OTWORZONA

Pracownia sukien i okryć damskich „LEOKADYJA”

przy Alei Aleksandryjskiej w domu F. Kępińskiego na piętrze, w „Petrokowie”. Po ukończeniu nauki kroju francuzkiego w szkole p. Galeckiej i odbyciu praktyki w magazynie p. B. Herzego, wykończam z całą wykwiutnością i elegancją kostiumy i okrycia, po cenach umiarkowanych. Udzielam również **lekcji kroju**. (12-5)

Leokadyja.

Do nowo utworzonej przy Alei Aleksandryjskiej w domu Kępińskiego pracowni Sukien i okryć, potrzebne są panny uzdolnione w krawiectwie i do naku. — Tamże przyjmują się roboty. (3-1)

„Leokadyja”

Lekcje Haftu

zbiorowe, codziennie 2 godziny, za 3 rs. na miesiąc od osoby, udziela (10-2) **Wanda Walewska.**

Dla pp. Techników Kolejowych i Mechaników

6. Cena dotychczasowa **Mechaniki ogólnej** Puchewicza, wynosząca rs. 1.35 w oprawie, zniża się na **KOP. 60** i jest do nabycia w księgarni **F. Jędrzejewicza** w „Petrokowie”.

Wydanie powyższego dzieła przez **Władzę edukacyjną Królestwa Polskiego** jest najlepszą rekomendacją jego wartości; wykład zaś jasny i treściwy objaśniony 183 rysunkami wiele je poleca. (5-5)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 5 powieści p. t. **Wila „pod Barwinkiem”** w przekładzie **S. B.**

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

ORAZ

SKŁAD KORTÓW I SUKNA

na sprzedaż hurtową i detaliczną

KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w „Petrokowie”

w domu W-go Zaleskiego przy ul. „Petersburskiej”.
Zaopatrzony został **na obecny sezon** w wielką obfitość najświeższych, krajowych i zagranicznych towarów, oraz gotowych ubiorów po cenach możliwie przystępnych. (10-4)

SZWAJCARSKIE PIGUŁKI Aptekarza Rich. Brandta.

Znane od lat 10, zalecane przez pierwsze powagi świata lekarskiego i chętnie używane przez publiczność, jako **środek domowy leczniczy**, tani, przyjemny w użyciu, pewny i nieszkodliwy, wypróbowany przez

Pr. D-r R. Virchow, Berlin.

„ D. Lambi, Warszawa.

„ Zdekauer, Petersburg.

„ Soedersfadt, Kazan.

„ Seanzoni, Würzburg.

„ Brandt, Klauzenburg.

„ v. Nussbaum, Monachium.



Pr. D-r Korozyński, Kraków.

„ v. Frerichs, Berlin.

„ C. Witt, Kopenhaga.

„ Hertz, Amsterdam.

„ Reclam, Lipsk.

„ Gietl, Monachium.

„ Forster, Birmingham.

przy nieregularnem działaniu trzewiów brzusznych **cierpieniach wątroby i przewodów żółciowych, hemoroidach, leniwem wypróżnianiu i przewlekłem zaparciem stołca**, i ztąd powstających cierpieniach, bólu i zawrocie głowy, duszności i braku apetytu, przy **chronicznym katarze żołądka i kiszki**.

Szwajcarskie pigułki Rich. Brandta cieszą się wielkiem powodzeniem u kobiet z powodu **łagodnego ich działania** i zasługują w chronicznych wypadkach na pierwszeństwo przed ostro działającymi środkami: solami, wodą gorzką, kroplami, miksturami etc. Dostać można w aptekach Królestwa i Cesarstwa. Do każdego pudełeczka dołączony jest przepis użycia. (R. i Fr. № 4393.) (26-18)

Dla Kaszlących i Oslabionych.

Nagrodzone na Warszawskiej i Lwowskiej Wystawach Hygieniczno-Lekarskich, Listami pochwalnymi i medalem na Wystawie Krakowskiej, koncesyjonowane przez Władze Lekarskie:

Ekstrakt i Karmelki „Leliwa”.

Sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych w Warszawie Królestwie i Cesarstwie, **pewniejsze i o 50 procent tańsze od zagranicznych**. Paczka karmelków 15 kop. flaszka ekstraktu kop. 75. (R. i Fr. № 8191.) (12-6)

Volapük

J. M. Szlejera, przez Witolda Stankiewicza **jest do nabycia** w miejscowych księgarniach, za cenę kop. 30. (2-2)

10 KRÓW

młodych, dobrych dójek, jest na sprzedaż w **Tażewie**, przez **Tuszyn**. (4-4)



Zawiadamia Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania **NATURALNYCH**

WIN KRYMSKICH I KAUKAZSKICH

urządził tutaj w magazynie

p. LUDWIKA FRENKLA

przy placu **Maryjskim**, obok apteki **W-go Gampfa**

GLÓWNĄ SPRZEDAŻ, gdzie wina nasze, bez podwyższenia cen, podług naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka wytrawnego od kop. 30, a słodkiego lub czerwonego od kop. 35 i wyżej.

Wina nasze są analizowane przez **Urząd Lekarski** i przytem poręczamy za trwałość takowych. (52-41)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Niedźwiedzie czarne rs. 40.

w dobrym stanie do sprzedania. Dom Spahna, oficyna, 2-ie piętro nad nad mieszkaniem gospodarza № 12. (6-2)

FORTEPIAN

elegancki, świeżo odnowiony, mahoniowy za **rs. 120**. Dom Spahna mieszkanie № 12 drugie piętro w podwórzu. (4-2)

Skład Węgla

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 ℓ 85 k.

Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 koreowe, zamknięte (przez

Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.

Pud koksu (korzec 4 pudy) . 30 k.

Korzec węgla drzewnych . 1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkoreowych wagi 130 ℓ . (13-9)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Paeczy

Karety, Powozy, Bryki, Konie

Biuro Ogłoszeń

Rajchman i Frenkler

w Warszawie

ul. Senatorska Nr. 26.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych, po cenach redakcyjnych.

HISTORYJA

Literatury Polskiej

na tle dziejów narodu skreślona przez **Maryjana Dubieckiego**

wychodzi zeszytami objętości pięciu arkuszy wielkiego formatu; całość składać się będzie mniej więcej z 12 zeszytów. Cena każdego 50 kop. z przesyłką pocztową po 60 kop. Wyszedł zeszyt IX (0-12)

— Idź więc do swego pokoju... nie potrzebujesz mówić nikomu, żeś mi cokolwiek mówiła...
 — Z nikim nie będę się już widziała; wreszcie, dość już mam rozmowy z komisarzem.
 — To komisarz cię badał?
 — On wszystkich bada—jest to jego zwyczaj. Ze mną wszakże daremnie czas tracił. Odpowiedziałam mu, że nie nie widziałam i dał mi spokój.
 — Spodziewam się. No idź już—dobranoc!
 — Dobranoc, panienco, a proszę spać spokojnie — odparła Bernadetta, wychodząc na palcach.
 Panna de Briouze zamknęła za nią drzwi na zasówkę, dając tem jakgdyby do poznania, że nie ma zamiaru nieść się do całej tej sprawy. Nie uchodziło jej jakos przyznać się przed Bernadettą, jak dalece zajęty ją niezręczne jej opowiadania. Postanowiła sobie jednak, nie zlekąjąc długiej, dowiedzieć się, o co chodzi i co się stało?
 Byłoby dany przez pokojówkę—odpowiadał powierzchności pewnego młodzieńca, który często tańczył z Nikołą na balach w kasynie i, którego dobrze zapamiętała, ponieważ bardzo jej się podobał. A pamiętała go tem lepiej że to był pierwszy, z którego grona nadskakującej jej młodzieży, który zwrócił na siebie jej uwagę. Miła zaś nadzoratorów jątku, gdyż ojciec jej, chociaż żył zawsze wystrawnie, był jednak bardzo bogaty.
 Młodzieńcem tym który się jej podobał był Au-relijan Biscaros; a zwrócił na niego uwagę, dlatego że wcale nie podobny był do polujących na posag!

— 40 —

Sprawa przybierała zły obrót dla niego. Miał nadzieję, że się potrafi usprawiedliwić, ale w duszy stworzył komisarzowi, który chciał koniecznie pro-wadzić badanie w domu margrabiego de Briouze. Nie mogąc jednak temu przeszkodzić; przygotował się na przebycie ciężkiej próby. W poczuciu swojej nie winności nie tracił odwagi i, byle tylko piękna Nikola nie widziała go przed sądem, dalsze skutki tej niesześciwej sprawy nie przestraszały go zbyt.
 Komisarz zajął się rozstawieniem towarzyszających mu strażników. Dwóch pozostał na straży przy trupie; jednego posłał do Arcachon, szepnąwszy mu coś na ucho, a jednemu kazal iść za sobą, chcąc go mieć pod ręką. Była to zbyt czarna ostryżność, gdyż w oknach jadalnego pokoju widac było poruszenia się cienie; wrócić zajął się jeszcze światłem dwa okna na dole. Widocznie kamerdyner margrabiego wykonał rozkaz komisarza, i ten mógł już wejść do "hallu", który się zamienił chwilowo w kancelaryjną sędzięgo siedzącego.
 — Chodź pan!—rzekł zwracając się do Aurelijana, który bez namysłu skierował się za nim.
 Bardzo wiele domów w lesie d'Arcachon nie posiada ani podwórza, ani ogrodu. Otoczono sztachetami, wznośzą się one prosto w głąbi lasu, wśród sosen, pomiedzy kłębami, ponad drogą wyrównaną tylko przez się dla łatwiejszego dostępu.
 Utworzona w ten sposób od frontu polanka za-wila "Pod Barwinkiem."

— 38 —

Wyglądała na córkę lorda; nie miała jednak sztywności angielskiej, a posiadała za to wiele wdzięku.
 Bernadetta była prawie tak ładna jak ona, w innym tylko rodzaju. Niewielkiego wzrostu, brunetka, miała usta śmiejące się, białe zęby i ożywioną twarzyczkę, której wyraz zmieniał się co chwila, jak kolor morza. Wesoła jak ptaszka, stanowiła zupełną sprzeczność ze swoją panią, której postać uderzała spokojem, łagodnością a nawet, smutkiem po części.
 Sprzeczność ta była uderzającą, a jednak panna de Briouze czuła żywą sympatyję dla swej pokojówki, wziętej na krótki czas pobytu w Arcachon. Od dwóch zaledwie miesięcy miała przy sobie Bernadettę a już poznała jej zalety i postępowała z nią lepiej aniżeli postępuje się ze służącymi.
 Stosując się do miejscowego zwyczaju mówiła jej "ty", chociaż dotąd nie nazywała tak nikogo.
 Bernadetta, pełna wdzięczności, skoczyłaby w ogień dla swojej pani; z drugiej jednak strony nie sparzyłaby sobie koniuszka palca dla margrabiny, która zresztą miała swoją pannę służącą—prawdziwą hiszpańską duegnę, stroniącą od reszty służby i niecierpiącą przez wszystkich.
 — Czekalam na ciebie, mała—rzekła Nikola.— Która to godzina?
 — Dwunasta dochodzi. Proszę panienko!... niech mi panienko daruje... spóźniłam się trochę, zagadawszy się z kupcową na wybrzeżu...
 — To bardzo źle.—Mógłby ci się zdarzyć jaki wypadek, podczas tak spóźnionego powrotu przez las.

— 36 —

— O! księżyc świeci przesłicznie.
 — To nie nie znaczy!.. Bardzo nieostrożnie postąpiłaś. Powiadają, że niedawno napadnięto kogoś na tej drodze...
 — A tak, jakiegoś pana, żeby go obdrzeć, ale ja nie mam nic takiego, na co by się mogli połakomić złodzieje.
 — Przeciwnie,—odparła z uśmiechem panna de Briouze,—jesteś ładna i młoda i dzięki chyba szczęśliwemu wypadkowi, nie miałaś żadnego przykrego spotkania...
 Po chwili dodała:
 — Czy jednak z pewnością nie cię takiego nie spotkało?.. Jakos mi dziś inaczej wyglądasz, niż zwykle?
 — Ale nie panienko.
 — Moja kochana nie zaprzeczaj. Przecież to widoczne, że zamiast słuchać tego, co mówię do ciebie, zwracasz uwagę na to, co się dzieje na dole. Rzeczywiście, przed godziną zdawało mi się, że słyszałam jakieś krzyki... Powiedz więc, co się stało?..
 — Nie panienko... Gajowi złapali tylko niedaleko stąd jakiegoś młodego człowieka.
 Bernadetta dała sobie słowo, że nie powie nic swojej pani; a jednak, zanim kur zapał, zapomniała o swoim postanowieniu. Niedaremnie była Gaskonką i język ją tak swierzbiał, że przy pierwszym zapytaniu panny de Briouze nie mogła nie opowiedzieć jej o co chodzi:
 — Aresztowano jakiegoś młodego człowieka!.. Ale za co?
 — O! p. Gujan się omylił... p. Gujan.. to

— 37 —

